

Taśmy prawdy

„Rośnie popularność kaset magnetofonowych”. Taki tytuł kolejnego newsa w kolejnym portalu technologicznym nie mógł mnie pozostawić obojętnym. Pamiętam bowiem czasy, kiedy kaseeta, obok radia, stanowiła dla mnie podstawowe źródło muzyki. Ile ja ich miałem? Kilka pótek, a najwyższą zajmowały chromowe i nieliczne metalowe.

Maciej Stryjecki

 oryginalów było tyle, co kot napłakał, bo cena kasyety zachodniej wytwórni zbliżała się do płyty. Jaki więc sens? Za niewiele więcej można było mieć i płytę, i kasetę, a na niej – kopię ulubionego albumu, żeby się nie niszczył. Magnetofonów miałem kilka. Dwukieszeniowego Technicsa, Denona i Akai. Niestety, Nakamichi się nie dorobiłem, co pozostawiło głęboką bliznę w mej audiofilskiej psychice i pozbawiło prawa do wypowiedzenia się z pozycji autorytetu w kwestii wzorcowej jakości dźwięku z kasetowca. Postaram się jednak odnieść do wspomnianej wyżej rewelacji z pozycji chłopskiego rozumu. Choćby dlatego, że słowa te piszę w czasie wakacyjnego pobytu na wsi.

Sformułowanie „powrót kasyety” ma dużo więcej wspólnego z rzeczywistością niż „powrót winyli”. Płyta CD prawie zabiła czarną. Z tym, że – jak to mówią – „prawie robi wielką różnicę”. Gramofony przestały produkować koncerty, ale mnóstwo wyspecjalizowanych firm tę technikę rozwijało. Owszem, większość upadła, ale pozostały największe legendy i doczekały się drugiej młodości. Cierpliwość i konsekwencja przyniosły obfite owoce i kiedy ludzie znów sięgnęli po czarne krążki, dostali urządzenia jakości, o której audiofile z lat 80. XX wieku mogli jedynie marzyć. Spójrzcie chociażby na dwa testy w tym numerze.

Inna sprawa, że spora grupa „analogowców” przyjemność słuchania winyli odnajduje w urządzeniach za 300 zł, zbudowanych w 99 % z plastiku. To jednak wyłącznie wynik mody. Tworzenia własnego „wizerunku”, w którym pozorna pasja jest środkiem, nie celem. W takim przypadku wiemy, gdzie można włożyć opowiadania o „analogowej jakości”, ale potępiać tej postawy nie zamierzam. Dzięki niej wytwórnie mogą sprzedawać limitowane nakłady ciekawych tytułów, które bez tej grupy klientów nie trafiłyby do tłocznicy, bo kalkulacja nie zamknęłaby się plusem w Excelu. Samo życie.

A propos tego ostatniego – magnetofon kasetowy umarł naprawdę. I zaryzykuję twierdzenie, że nie była to śmierć kliniczna.

Wskażcie mi jedną firmę, która nieprzerwanie od tamtego czasu produkuje kaseciaki najwyższej, a niechby nawet przyzwoitej jakości. Takie stacjonarne, „do wieży”. Jedną, która nadal dostarcza na rynek kasyety. W tym momencie pada argument: rynek jest ich pełen. Owszem, na popularnym portalu aukcyjnym znajdziemy ponad 2000 pozycji. Średnia cena to 10-20 zł. Najwyższe sięgają 600 zł – za oryginalną „metalówkę” w folii. Wybór teoretycznie jest, ale skoro kaseeta ma wracać, to chyba wolelibyśmy, aby nie była to inwazja zombie, tylko oferta świeżych produktów, godnych dzisiejszej technologii. Ta, zwłaszcza w dziedzinie materiałów, poszła o eony do przodu. Jestem pewien, że na warstwę magnetyczną znalazłyby się o wiele lepsze niż tlenki żelaza czy chromu. Podobnie jak na rolki czy na obudowy. Problem w tym, że trzeba by zainwestować w badania i uruchomienie produkcji. Dane z rynku amerykańskiego wskazują wzrost sprzedaży kaset: w roku 2017 – 178 tys., w 2018 – 217 tys. Na brytyjskim, w analogicznym okresie, wzrost wyniósł 112 %, jednak te liczby mają się nijak do winyli: USA, rok 2018: 9,7 mln. I tu także rośnie.

Rośnie też katalog nowych tytułów na LP. Z naszego podwórka: ZPAV informuje, że sprzedaż CD ciągle spada, tymczasem czarnych płyt notuje systematyczny wzrost; w 2018 było to aż 8 %. Mamy więc stałą tendencję i rosnącą grupę odbiorców. Obecnie trio jazzowe czy zespół rockowy mogą wydać płytę własnym sumptem. W przypadku limitowanego nakładu winyli (standardowo 500 egz.) mają niemal gwarancję szybkiej sprzedaży, jeżeli sporo koncertują. Kalkulacje dla CD są zagadką. Poza tym, ludzie za analog chętnie zapłacą 50 zł, a nawet 90 zł (jeśli pięknie wydany), natomiast płytę CD chcieliby dostać za torbę śliwek.

Po płyty sięgają starzy audiofile, co zęby zjedli na lampkach i wkładkach, ale także młodzi. Wystarczy sobie przypomnieć, od czego się ten „wielki powrót” zaczął. Wcale nie była to jakość. Ludzie zauważyli ją niejako przy okazji.

Niektórzy dziennikarze głęboko niespecjalistycznie wspominają o cudownej jakości taśmy, ale chyba nie bardzo wiedzą, o czym mówią. Jeżeli myślą o szpuli, czyli nośniku o szerokości ¼ cala i prędkości przesuwu 38 cm/s, to zgoda (standardowa kaseeta, dla porównania, ma 0,15 cala i 4,76 cm/s). Jednak nie łudźmy się. Takie magnetofony będą z założenia (i technicznej konieczności) bardzo drogie, a szpule do nich dostosowane – droższe od płyt LP. A mówimy przecież o kasetach, czyli synonimie taniości.

Przypomnijmy, że niskie ceny brały się z gigantycznych nakładów. Na naszym rynku obrazuje to najlepiej fenomen disco polo. W ciągu jednego dnia jeden sklep potrafił upłynnić 5000 sztuk hitowej pozycji. Jak mawiają, to było jednak dawno i nieprawda, bo dzisiaj tytuł złotej płyty w kategorii „rozrywka” otrzymujemy za 10000 sprzedanych egzemplarzy. Produkcja czystych kaset (żelazówek, podstawowych modeli) sięgała w najlepszych czasach setek milionów rocznie. To se ne vrati. Zresztą, chyba nikt tego nie oczekuje.

Czy czeka nas ofensywa tanich kaseciaków z Chin? Zobaczymy. Na razie dwa modele produkuje jedna firma, więc zwiad jest skromny. Kosztują po około 300 zł. I takie są zapewne oczekiwania nowego miłośnika kaset, czyli odpowiednika wspomnianego posiadacza plastikowego gramofonu.

Nowych czystych nośników nikt nie produkuje (chyba że przeoczyłem, ale szukałem długo); nagranych też. Sytuacji nie ratuje album Eminema, przedstawiany wszędzie jako jaskółka trendu. Problem w tym, że w kwestii jaskółek jestem zorientowany. W domu, w którym piszę ten tekst, jak i we wszystkich wokół, trzydzieści lat temu na górnych rogach okien ptaszki te budowały gniazda. Nikt ich nie niszczył, bo to podobno przynosiło pecha. Przed deszczem pikowały, jak bombowce nurkujące nad asfaltem, i było ich mnóstwo, jakby atakowały Pearl Harbor. A teraz, kiedy ja ostatnio widziałem jaskółkę? Chyba na zdjęciu, podobnie jak kasetę Eminema.